Nr. 185. Lwów — Środa dnia 14 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 3 k. 80 h. w Niemczech . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Osoby należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 k. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: | śr. | św. Euzebiusza | Machabeuszów
Jutro: | czw. | Wniebowz. NMP. | Rel. ś. Szczepana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 24. Zachód „ „ 6 „ 30

Długość dnia godzin 14 min. 6. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Angielskie baśnie o trójprzymierzu cesarskiem.

Prasa angielska zaczęła od czasu zjazdu w Swinemünde rozpisywać się szeroko i długo na temat ten, że dwaj monarchowie ułożyli ze sobą w porcie swinemündzkim, iż dzisiejsze trójprzymierze zostanie niebawem za zgodą wszystkich trzech kontrahentów rozwiązane, a natomiast zawiązane nowe trójprzymierże cesarskie, złożone z Rosyi, Niemiec i Austryi. Twierdzenie to angielskich dzienników jest wprost niedorzecznością. Niema bowiem najmniejszej potrzeby rozwiązywania istniejącego trójprzymierza, żeby nietylko utrzymać jak najprzyjaźniejsze stosunki z Rosyą, ale nawet zawrzeć z nią pewne układy co do spraw, obchodzących i Rosyę i mocarstwa wchodzące w skład trójprzymierza. Rozwiązywanie zaś istniejącego trójprzymierza, pociągnęłoby za sobą potrzebę tworzenia nowych konstelacyj politycznych. Bo dobrze jeszcze dla Austryi i Niemiec, że wejdą zaraz do nowego trójprzymierza. Ale cóż poczęłyby Włochy ze sobą? Czy pozostałyby izolowane, bez żadnego oparcia, bez żadnego sojuszu? Oczywiście nie; musiałyby więc szukać nowych dla siebie sprzymierzeńców, a to wywołałoby jakieś nowe kombinacye polityczne i mogłoby bardzo snadnie doprowadzić do międzynarodowych zatargów. Tymczasem wszystkim rządom w Europie zależy właśnie na tem, żeby nie tworzyć nawet najmniejszego pretekstu do możliwości powstania jakiegoś nowego zatargu.

Rozwiązywać więc istniejącego trójprzymierza niema najmniejszego powodu i prasa angielska, która to przypuszcza, okazuje pewną nierozwagę polityczną. Nie zdała sobie sprawy z tego, co powstałoby w razie takiego przeobrażenia dzisiejszego trójprzymierza na trójprzymierze cesarskie. Nie rozważyła przytem jeszcze i tego, że Rosya, wstępując do trójprzymierza cesarskiego, musiałaby przedewszystkiem rozwiązać dwuprzymierze z Francyą. Oprócz Włoch byłaby więc jeszcze i Francya pozbawiona sojuszu i oparcia, a w takim razie powstałby z natury rzeczy, samo przez się, sojusz francusko-włoski, sojusz dwóch mocarstw: jednego republikańskiego, drugiego republikańsko-nastrojonego, obu ogromnie radykalnych, przesiąkniętych ideałami rewolucyjnymi i socyalistycznymi. I stanąłby ten sojusz wobec trzech mocarstw ściśle zachowawczych i monarchicznych. Cóżby się stało wtedy? Oto wszystkie liberalne, radykalne, socyalistyczne i rewolucyjne żywioły w tych trzech mocarstwach wysyłałyby swoje sympatye do owych dwóch: do Francyi i do Włoch; z Francyi zaś i z Włoch szłaby ożywiona propaganda rewolucyjno-socyalistyczno-anarchiczna do trzech konserwatywnych mocarstw. Takie przepołowienie Europy pod względem zasad, takie wydanie dynastyi sabaudzkiej i najwyższej władzy Kościoła katolickiego na pastwę żywiołów rewolucyjnych, nie może leżeć w interesie mocarstw monarchicznych. Więc też ani Niemcy i Austrya nie mogą opuścić swojego sojusznika włoskiego, ani Rosya nie ma najmniejszej racyi porzucać Francyi. Jest jedno tylko, to mianowicie, co my odrazu podnieśliśmy, to jest, że Rosya ogromnie osłabiona po ostatniej wojnie, pozbawiona zupełnie floty, a mając przepołowioną i mocno zdemoralizowaną armię, musi szukać zbliżenia do Niemiec i z niemi starać się wejść w jak najbliższe stosunki, zwłaszcza, że czuje dobrze, iż jej francuski sprzymierzeniec, idący coraz bardziej ku anarchii, nie może jej militarnego dać oparcia.

Zbliżenia zatem szukała Rosya w Swinemünde, przyjaźni, życzliwości, a nie przychodziła z brutalną propozycyą, żeby odprawiono włoskiego sojusznika, a ona gotowa jest zaszczycić dwa cesarstwa przez wejście z niemi w stosunek traktatowy. Że car jechał do Swinemünde z pewną obawą, jak przyjętym zostanie, to jest, czy tylko grzecznie ale zimno, czy też nietylko grzecznie, ale i serdecznie, to przekonywamy się z następującego faktu, o którym nam komunikują osoby bardzo wiarygodne. Oto na parę tygodni przed zjazdem rząd petersburski przesłał do Berlina przez osobnego kuryera projekt traktatu anglo-rosyjskiego, aby rząd niemiecki przeczytał go, przestudyował i swoje uwagi o nim zechciał przyjaźnie zakomunikować. Szło głównie nie o te uwagi, ale o to, żeby Niemcy poznały treść tego traktatu przed jego podpisaniem i widziały, że niema w nim nic takiego, coby mogło być uważane za jakąś anglo-rosyjską akcyę przeciwko Niemcom. Rzecz prosta, że inaczejby zupełnie wypadł nastrój zjazdu w Swinemünde, gdyby cesarz Wilhelm nie znał treści przygotowującego się traktatu anglo-rosyjskiego i łamał sobie głowę, co w tym traktacie być może i w czem on będzie szkodził interesom Niemiec.

Przybliżywszy się zaś do Niemiec, a bardzo już zbliżona do Austryi, Rosya, stanie się dla istniejącego trójprzymierza tem cenniejszym sprzymierzeńcem, im ściślejsze i serdeczniejsze utrzymywać będzie stosunki z Francyą.

Pewien dyplomata w czynnej służbie wypowiedział na poruszony przez nas temat, następujące uwagi:

Żadnego nowego ugrupowania mocarstw nie będzie. Trójprzymierze i aljans francusko-rosyjski okazały się i okazują dostateczną obroną pokoju międzynarodowego, o którego zachowanie troszczą się jednakowo wszystkie państwa europejskie. Po co szukać nowego ugrupowania mocarstw, kiedy istniejące alianse nie zawiodły pokładanych w nich nadziei?

Stosunki Niemiec i Austryi do Rosyi noszą i bez „przymierza trzech cesarzy“, charakter przyjacielski; „interesy dynastyczne“ tych mocarstw i tak dostatecznie zabezpieczone, przymierza tego nie potrzebują. O przyjaźni rosyjsko-niemieckiej świadczy spotkanie w Swinemünde, a o dobroczynnym wpływie porozumienia austryacko-rosyjskiego na sprawy bałkańskie wymownie mówi choćby ten fakt, że Anglia i Włochy coraz więcej przychylają się ku pokojowemu programowi austryacko-rosyjskiemu na półwyspie Bałkańskim. Podczas swego pobytu w Ischlu król Edward przekona się o tem, że dyplomacya angielska ma wszelką racyę przyłączyć się do austryacko-rosyjskiej polityki bałkańskiej, odrzucającej wszelkiego rodzaju zabory i przewroty, a starającej się natomiast wprowadzić racyonalne reformy z utrzymaniem *status quo*.

Inicyatywa w sprawie porozumień między mocarstwami uczyniona była w roku 1897 przez cesarza Franciszka Józefa podczas jego pobytu w Petersburgu. Po ówczesnem porozumieniu austryacko-rosyjskiem, które złagodziło i łagodzi ostry charakter kwestyi wschodniej, nastąpił cały szereg innych porozumień, jako to: austryacko-włoskie w sprawie albańskiej, angielsko-francuskie, francusko-włoskie, angielsko-włoskie, angielsko-japońskie. Polityka porozumień między oddzielnemi mocarstwami była skutkiem trójprzymierza i dwuprzymierza. Austrya i Rosya w 1897 roku po raz pierwszy otwarcie dowiodły, że należenie do różnych przymierzy nie przeszkadza zupełnie możliwości porozumień między niesprzymierzonemi mocarstwami. Jest to zrozumiałem: jeżeli trójprzymierze i alians francusko-rosyjski dążą do celów pokojowych, to interesy tych przymierzy domagają się energicznie, aby między niesprzymierzonemi mocarstwami powstawało jak najmniej powodów do nieporozumień i sprzeczek. Jeżeli celem porozumień pomiędzy oddzielnemi mocarstwami — sprzymierzonemi i niesprzymierzonemi — jest pragnienie uprzedzenia konfliktów i regulowania punktów spornych, to takie porozumienia mogą tylko radować członków trójprzymierza i dwuprzymierza.

Razem z powiększeniem się seryi porozumień zmniejsza się między oddzielnemi mocarstwami wzajemne niedowierzanie i obok tego niebezpieczeństwo wojen, których uniknięcie jest właśnie zadaniem działających umów i przymierzy. Bądź co bądź, już samo przygotowanie się angielsko-rosyjskiego porozumienia doskonale świadczy o tem, że w Swinemünde o żadnem nowem trójprzymierzu nie mogło być mowy.

Korespondencye.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Wykrycie sprawców zamachu rozbójniczego na handlarza automobilów Krausa. — Zbiegowie Z Rumunii. Nowe pomniki. — Wizyta królestwa hiszpańskich w Wiedniu).

(y). Dzielnie spisała się policya wiedeńska w sprawie rozbójniczego zamachu na handlarza automobilów Krausa, o którym pisałem w poprzednim liście. Pomimo bowiem, że poszlak było bardzo mało, i prócz niewyraźnego zresztą rysopisu obydwu zbrodniarzy, nie było właściwie żadnych podstaw, na których można było oprzeć poszukiwania, udało się policyi w ciągu dwóch dni zebrać w swem ręku wszystkie nici tej niezwykłej zbrodni i wykryć obydwu zbrodniarzy. Obecnie jeden z nich znajduje się już w więzieniu, a drugi schwytany zostanie prawdopodobnie lada godziny. Do osiągnięcia tego rezultatu, który w całym Wiedniu wywołał jak najżywsze zadowolenie, przyczyniła się przedewszystkiem pomoc, jakiej doznała policya ze strony publiczności. W wielu innych miastach niestety publiczność w podobnych wypadkach ani na włos nie ułatwia władzy bezpieczeństwa jej ciężkiego zadania, lecz zachowuje z reguły życzliwą dla zbrodniarza neutralność, a często nawet czynnie dopomaga zbrodniarzom do ucieczki, podczas gdy Wiedeńczycy, podobnie jak wszystkie narody cywilizowane, uważają poniekąd za swój obowiązek iść policyi na rękę i z własnego popędu zawiadamiać ją o wszystkiem, co może przyczynić się do wyszukania zbrodniarza.

Owóż i w tym wypadku, gdy policya ogłosiła podany jej przez zranionego Krausa, tudzież przez jego chauffeura Mahringera rysopis obydwu zbrodniarzy, zgłosił się do komisaryatu policyjnego dzielnicy Margarethen pewien mieszkaniec domu przy Nikolsdorferstrasse 36 i doniósł, że u mieszkającej w tym samym domu niejakiej Maryi Schlaura wynajęła przed kilku dniami gabinecik jakaś młoda para, wrzekomo mąż i żona, i że rysopis jednego z uczestników zbrodni wskazuje na to, że ów mężczyzna brał w niej udział. Zarazem doniósł ów mieszkaniec Wiednia, że od dnia, w którym popełniono ten zamach morderczy, ów tajemniczy lokator nie pokazał się więcej w swem mieszkaniu, a została w niem tylko sama jego wrzekoma żona. Wysłano bezzwłocznie urzędnika i ajentów policyjnych do owego domu przy Nikolsdorferstrasse i zastano we wskazanem mieszkaniu 24-letnią Alojzę Uhlirz. Zarządzono rewizyę całego pokoiku i znaleziono pudełko z nabojami rewolwerowymi i manszety męskie, zaopatrzone numerem 66. Taki sam manszet zaś znaleziono na gościńcu w Purkersdorfie w pobliżu miejsca zbrodni. Dziewczyna ta zameldowana była w policyi jako Alojza Perez, a jej towarzysz, który był jej kochankiem, jako 26-letni Teodor Percz, elektrotechnik z Buenos Ayres. Początkowo nie chciała ona ani słowem zdradzić swego kochanka i zapewniała, że nic nie wie o całej tej zbrodni, wzięta jednak w ogień krzyżowych pytań, przyznała w końcu, że to jej kochanek do spółki ze swym przyjacielem popełnił tę zbrodnię. Kochanek jej nazywa się Teodor Prosch, ma lat 24 i jest elektrotechnikiem — i on to udawał chauffera, jego wspólnik zaś jest żydem, nazywa się Herman Herzka. On odgrywał w całej sprawie najważniejszą rolę dyrektora fabryki dra Steinera, który chce kupić automobil. Zarazem zeznała dziewczyna, że kochanek jej umówił się z nią, iż w Wiener Neustadt zgłosi się na pocztę po odbiór listu, który kazał sobie adresować tam poste restante. Zatelegrafowano tedy do Wiener Neustadt i obsadzono detektywami wszystkie tamtejsze urzędy pocztowe. Zanim jednak zgłosił się ktoś po odbiór listu, aresztował sierżant policyjny Wally w Wiener Neustadt na rynku tamtejszym jakiegoś przechodnia, który wydawał mu się podejrzanym i co do którego zgadzał się rysopis wrzekomego dra Steinera. Aresztowany bronił się rozpaczliwie i wydobył nawet rewolwer, w końcu jednak udało się go ubezwładnić i odprowadzić do Magistratu, gdzie stwierdzono, że nazywa się on Herman Herzka, ma lat 30, i jest synem ajenta handlowego Jonasa Herzki, zamieszkałego w Wiedniu w dzielnicy Hernals. Przy aresztowanym znalaziono świadectwa, z których się pokazuje, że zdał on egzamin dojrzałości w szkole realnej, uczęszczał na wiedeńską politechnikę i zdał przed kilku laty pierwszy egzamin państwowy. Początkowo wypierał się wszystkiego, w końcu przyznał, że jest owym fałszywym drem Steinerem, więcej jednak nie chce powiedzieć na razie ani słowa, oświadczając, że uczyni to dopiero przed sędzią śledczym. Jego wspólnik Teodor Prosch był razem z nim w Wiener Neustadt i widząc, jak go aresztują, skorzystał zapewne z zamieszania i uciekł.

Wiadomość o aresztowaniu prawdziwego rabusia automobilowego rozeszła się lotem błyskawicy po Wiedniu i po całym kraju i wyszła na dobre kilku osobom, które żandarmerya przytrzymała na prowincyi jako podejrzane o spełnienie tej zbrodni. Obecnie już je wypuszczono na wolność.

Przed paru dniami przybyła tu grupa kilkuset żydów z Rumunii z owych miejscowości, w których miały miejsce na wiosnę najgorsze wybryki przeciw żydom. Tułaczami zaopiekowało się tutejsze biuro „Alliance israelite“ i umieściło ich na kwaterach. Jutro udają się w dalszą drogę do Kanady.

Dwa nowe kolosalne pomniki powstaną wkrótce w Wiedniu, a mianowicie pomnik Rudolfa z Habsburga, tudzież pomnik na cześć pułku piechoty tz. „Hesser“, który odznaczył się chlubnie w wojnie włoskiej i w wojnie o Szlezwik 1864 r. Pomnik Rudolfa z Habsburga kosztować będzie 600.000 koron. Ściślejszy wydział Rady miejskiej na ostatniem posiedzeniu przyznał subwencyę po 30.000 koron na każdy z tych pomników.

Z początkiem września przybędzie do Wiednia król hiszpański Alfons XIII ze swą młodziutką małżonką królową Eną. Zabawią oni w Austryi cały miesiąc. Oficyalna wizyta jednak na dworze cesarskim, podczas której królestwo mieszkać będą w Burgu, potrwa tylko trzy dni, następnie uda się król Alfons do kilku posiadłości swego wuja arcyksięcia Fryderyka na polowanie, żona zaś jego zamieszka we wspaniałym zamku Weilburg koło Badenu i będzie przez trzy tygodnie kąpała się w siarce.

Samochodem z Pekinu do Paryża.

P. Jean du Taillis podaje o dalszej podróży „Dion-Boutonów“, co następuje:

Birsk 3 sierpnia. Ze Złatousta do Birska przebyliśmy około 400 kilometrów po drodze możliwej choć nie najlepszej. Przyroda powoli zmienia swój charakter, razem z nią i ludność. Na ogół spotykamy przyjęcie dość gościnne. Okrzyki „hura!“ rozlegają się przy każdym naszym wjeździe do wsi, leżących po drodze. Czasami jednak nie odrazu zdobywamy zaufanie mieszkańców. Przyczyną tego zapewne nasz nieszczęsny wygląd. Obrośnięci, z olbrzymiemi brodami wyglądamy raczej na rozbójników lub mieszkańców lasów dziewiczych niż na Paryżan. Ubrania podarte, zlane oliwą, zabłocone również nie przyczyniają się do robienia dobrego wrażenia na otoczenie, przeważnie bardzo mało kulturalne. Na domiar złego w niektórych miejscowościach wręcz nas mają za szpiegów japońskich, wcielenie szatańskiego zła i nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie. Nieraz musimy zdobywać się na dyplomacyę, aby z trudem przekonać mieszkańców, że jesteśmy tylko zwykłymi podróżnikami, Francuzami. Gdyby nie wygląd nasz, przyszłoby to nam może z mniejszą trudnością.

Ach ten wygląd! Pomimowoli przypomina się epizod w „zemskoj“, gdzie nocowaliśmy w szopie ze szczurami, ponieważ mieszkańcy nie wpuścili nas do chaty, zapewne z obawy, abyśmy ich w nocy nie pomordowali. — Albo epizod w banku w Kurganie, gdzie zamknięto nam drzwi przed nosem, skoro tylko ujrzano przez kratę nasze postacie.

Przedwczoraj w czasie przejazdu przez piękny las, Cormier chciał zjeść kilka garści poziomek, których tu było mnóstwo. Właśnie napotkaliśmy liczne grono chłopców i dziewcząt, które zbierały poziomki do bardzo zręcznie z kory brzozowej wyrobionych koszyczków. Na nasz widok zatrzymali się i podeszli następnie do brzegu drogi, aby przyjrzeć się nam i motorom naszym. Zatrzymaliśmy samochody i ja ruszyłem jako parlamentarz. Zaledwie jednak zrobiłem kilka kroków w kierunku grupy, śledzącej z zajęciem każdy mój ruch, nagle wszyscy z okrzykami zaczęli uciekać i w ciągu kilku sekund znikli w gęstwinie leśnej. Trzeba było obejść się smakiem i zawiedziony w nadziejach gastronomicznych Cormier, powiedział mi, że nadal nie będzie już nigdy korzystał z moich usług, jako parlamentarza.

Wogóle przybycie nasze wszędzie wywołuje ogólną konsternacyę. Dziwią się wszyscy: popi i włościanie, analfabeci i umiejący czytać. Uważają nas za coś niezwykłego. Oglądają nas od stóp do głowy z podziwem niemniejszym, niż nasze samochody, które nazywają „amerykańskiemi“. Z początku dziwiła nas wielce ta nazwa i ciekawiśmy byli bardzo jej pochodzenia. Okazało się, że mieszkańcy miejscowi, z powołania rolnicy, jak wszyscy zresztą, prawie bez wyjątku mieszkańcy Syberyi, zapoznać się już zdołali z niektóremi maszynami rolniczemi, dostarczanemi, jak dotąd, prawie wyłącznie z Ameryki. Stąd nazwa. Wszelką maszynę, lub rzecz, mającą jej wygląd, włościanin tutejszy uważa za pochodzącą z Ameryki.

Jedziemy dzisiaj dalej — do Kazania — przez Jełabugę. Pomiędzy nami i samochodami wytwarza się pewna łączność, jeżeli się tak można wyrazić, zażyłość. Z charakteru sapania motoru znakomicie definiujemy o stanie drogi, zapasu benzyny itp. Coś w rodzaju przywiązania jeźdźca do konia. Czasami podczas długiej jazdy bez popasów, zdaje nam się, że jesteśmy tylko jakąś składową częścią tych maszyn, które wiozą nas z odległych krajów azyatyckich do Francyi.

* *

W środę „Dion-Boutony“ stanęły w Kazaniu. Bawiły tam krótko, tyle, ile potrzeba było do zaprowiantowania się, powierzchownego oczyszczenia maszyn i naprawienia uszkodzeń; poczem ruszono przez Niżnyj Nowgorod do Moskwy. Z Moskwy, po jednodniowej przerwie, przez Wiazmę, Smoleńsk, Mińsk, Brześć — jadą do Warszawy, gdzie powinny stanąć około 16—18 b. m. Do Warszawy pozostało podróżnikom jeszcze przeszło 1.500 kilometrów. W Paryżu oczekują przybycia „Dion-Boutonów“ około 21 sierpnia — w jedenaście dni po przybyciu ks. Borghese.

W Niżnim Nowgorodzie odbywa się obecnie doroczny jarmark wszechrosyjski, na który zjeżdża ze wszech stron Rosyi mnóstwo narodu. Niewątpliwie przybycie „Dion Boutonów“ będzie dla całego tego zebrania wielką atrakcyą, dla samych zaś podróżników, którzy zapewne staną się przedmiotem gorących owacyj ze strony bogatych i gościnnych kupców rosyjskich, będzie zapewne przeszkodą w podróży i pociągnie za sobą stratę czasu. Za to przybędzie sposobność do zareklamowania samochodów, o co, zdaje się, głównie organizatorom wyścigu chodziło.

List do Redakcyi.

(W sprawie ubezpieczeń robotników od wypadków).

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Od kilkunastu lat istnieje we Lwowie Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków.

Nazwa zakładu i cel jego, jak go prawdopodobnie pojmowali ci, co go założyli, sam dla siebie jest bardzo szlachetny i każdy, kto nie ma z nim żadnych stosunków, musi się doń sympatycznie odnosić.

Ale strony interesowane, jak naprzykład ci nieszczęśliwi, którzy zostali okaleczeni i ska-

---

60)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Lalla nie kochała, ale chciała być kochaną; nie czuła potrzeby wychylenia czary miłośnej, ale cieszyło ją, że mogła tę czarę umieścić na widoku wśród cacek swojego saloniku. Myśl, że tak jak i *inne* ma swego *chevalier servant*, który czeka na nią niespokojny, trwożny, zazdrośny i zakochany, zdwajała dla niej przyjemność, znajdywaną w balach, teatrach i zebraniach. Cała tajemniczość, elegancka obłuda, rzeczy nieprzewidziane, romantyczność, a także tragizm miłości i miłostek, bardzo ją bawiła. Ale tylko do pewnego punktu; przedewszystkiem nie chciała zrobić fałszywego kroku i chciała zachować swobodę: nie chciała skompromitować swojej reputacyi i mieć pana nad sobą.

Zaraz, jak tylko nastąpiło pomiędzy nimi porozumienie, Lalla pierwsza zaczęła mówić *ty* margrabiemu, otwarcie bez najmniejszego wahania, cieszyła się, mogąc sama sobie powiedzieć, że ten człowiek, o którym tyle mówiono, był u jej stóp, był jej własnością, był—jej kochankiem. — Ale kiedy ją prosił o pierwszy pocałunek—nie, wiesz, nie dam ci pocałunku— odpowiedziała, kuląc się tak w kąciku kanapy, iż się jeszcze drobniejszą, bardziej dziecinną wydawała; — nie, bo całując, wie się, jak się zaczyna... ale się nie wie potem... jak się skończy; ale dała mu swoją miękką rączkę, którą Jakób konwulsyjnie ściskał, blady, zagniewany, ale w głębi serca zachwycony, że — dziecko — tyle miało doświadczenia. Jednakże i Vharému nie brak było doświadczenia: czekał cierpliwie, pełen uszanowania, i wcale nie był zrozpaczonym.

Jeden jedyny pośród jej nieśmiałych i uległych wielbicieli, był na tyle bezczelnym, że ubliżył Lalli, a był to hrabia Pier Luigi. Zapewne: Lalla chciała być zalotną i ze starym wujem; ot tak... aby módz się z tego z Julią pośmiać! Była to zabawka, która się jej tak dobrze udawała!...

Pewnego dnia, już późno, w saloniku trochę się już ściemniło, inni goście już się rozeszli a wuj i siostrzenica czekali godziny obiadowej.

Lalla niedbale, z pochyloną główką, przecinała nożem z kości słoniowej, kartki nowego romansu i bawiła się nóżką pod szlarkami spodnic. Pier Luigi, z twarzą roznamiętnioną obok niej siedział, powtarzając, że jest „irytującą“ kobieciną. Lalla upierała się, aby wiedzieć, dlaczego, udając, że nie rozumie tego, co rozumiała doskonale. Pier Luigi powiedział jej wtedy, że była piękną, a ona odpowiedziała mu, że kłamał, że wie o tem, że jest brzydką i, że on to mówi, bo jest ciemno! Pier Luigi zagroził, że podniesie firankę, a ona zręcznie się temu opierała, niechcąc by to uczynił... — Bo wtedy już mu się nie będzie podobała!...

Stary nie odpowiedział, ani się nie ruszył, ale z nienacka pocałował ją w szyję. Lalla zerwała się, drżąc ze złości i z obrzydzenia; ale wuj, który ją silnie ramieniem przytrzymywał, pocałował ją w usta. Lalla blada, w milczeniu gwałtownie uwolniła się z tego uścisku, odtrącając starca daleko od siebie i wyjąknęła:

— Jesteś mi wstrętnym, wiesz; wstrętnym, wstrętnym!....

Lalla była ostrożną, i aby uniknąć przykrości, nic o tem zajściu mężowi nie powiedziała; ale Pier Luigi, dotknięty do żywego, nigdy jej tego nie przebaczył!

....A cóż robił tymczasem anioł-stróż? Marya ciągle długie listy do córki pisywała, listy pełne przywiązania, troskliwości, w których były rady i różne nauki. Ale Lalla znajdywała, że te listy są smutne i nudne; czytała je pośpiesznie, przeskakując całe strony, a często patrząc tylko na ostatnie wiersze, by się upewnić, że rodzice są zdrowi.

Marya postanowiła udać się wraz z księciem Prosperem do Rzymu i rzeczywiście ten ostatni w połowie marca tam przybył w trzy dni po swojej nominacyi oficyalnej na senatora; ale księżnie d'Eleda w ostatniech chwili zabrakło odwagi i pozostała w Borghignano, aby nabrać sił potrzebnych jej na chwilę, teraz już niedaleką, powrotu Jerzego Lalli.

Już biedna kobieta doświadczyła własnym kosztem, że silna wola i odwaga mają przecie granice, a to wtedy, kiedy młoda para odwiedziła rodziców w Santo Fiore, prawie niespodzianie. Przez jeden dzień Marya potrafiła zapanować nad sobą, być spokojną i naturalną na pozór; ale potem rozchorowała się, dostała gorączki i musiała do łóżka się położyć.

Od jakiegoś czasu zdrowie księżny d'Eleda widocznie się pogarszało; ale Prosper Anatol nie przywiązywał do tego wagi. Przeciwnie, uskarżał się, że jego żona jest niezmiernie kapryśną, pełną egoizmu i bez serca: nic nie robiła, aby mężowi lżejszem uczynić rozłączenie się z córką. Ale niedola Prospera Anatola była jedynie w słowach: miał bowiem jedną tylko przykrość, którą było, iż nie mógł w kilku miejscach być jednocześnie; a radby był nieopuszczać pałacu Municipalnego w Borghignano, gdzie panował wszechwładnie, a być także i w Senacie państwa, gdzie na pierwszem posiedzeniu prosił o głos. Szkoda, że upały zaczęły roztapiać szanownych senatorów i ferye wyższej Izby okazały się konieczne.

Tymczasem w domu della Valli zaczęto się pakować, ku wielkiej radości Neny, która, może dlatego, że nie była ani posłem, ani senatorem, w Rzymie wytrzymać nie mogła. Cierpiała na nostalgię wśród tych wąskich uliczek i nie rozumiała, jak „państwo“ mogli podziwiać niektóre domy zniszczone, posągi bez nosów, kolumny z połamanymi kapitelami. Nena nie byłaby dała głównej ulicy z Borghignano za cały Rzym. W Borghignano ulice były przynajmniej równe i czyste, kiedy w Rzymie ciągle trzeba było iść pod górę, jak w górach i wracało się do domu z zawrotem głowy. Cierpiała także w swojej miłości własnej, że jej tutaj nikt nie znał. W Borghignano kto była, wiedzieli wszyscy; wszyscy się jej kłaniali, a w sklepach kupczyki byli dla niej grzeczni i uprzejmi. — A w Rzymie? W Rzymie zdawało się, że robią jej łaskę, jeżeli jej cokolwiek sprzedają i obsługiwali ją pośpiesznie i niechętnie, tak, że nie miała czasu ani czterech słów z nimi zamienić.

Pocieszyła się trochę, otrzymawszy zupełnie niespodziewanie, co też jej tem milszem było, numer gazety *Corriere d'Euterpe* z korespondencyą z *Palazzollo sull'Oglio*, zakreśloną czerwonym ołówkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zani są na korzystanie z ubezpieczenia, od pierwszej chwili doznają rozczarowania. Jeśli zaś który z nich niema rodziny, któraby mu pospieszyła z pomocą, jest zmuszony wyciągać rękę po jałmużnę! Cóż jednak pozostaje do czynienia temu biedakowi, za którego krzywdę się ujmuję, a któremu właśnie ucięło trzy palce u prawej ręki, a w lewej musi trzymać kij dla podparcia się, bo taki schorzały i wynędzniały z bólu i z głodu, że ledwie na nogach się zdoła utrzymać!

Fakt sam przedstawia się jak następuje: W lutym b. r. w młynie na Chatkach medyńskich, dzierżawionym u mnie przez Ozyasza Kozowera mielnik, Leon Dańka pośliznął się i tak nieszczęśliwie upadł, że kamienie chwyciły mu prawą rękę i urwały trzy palce. Kozower sprowadził natychmiast na swój koszt z Podwołoczysk lekarza, który rannego opatrzył, i poradził natychmiast odesłać go do szpitala powszechnego w Tarnopolu, co też Kozower uczynił. Zaraz też zawiadomił o wypadku c. k. starostwo w Zbarażu, powiatową Kasę chorych i Zakład ubezpieczeń robotników we Lwowie. Zaczęły się badania i protokoły bez końca, prawie co tygodnia, a chociaż Leon Dańka został uznany niezdolnym na całe życie do pracy jakiejkolwiek, dotychczas nie dostał nawet dobrego słowa!!

Czyż na to jego chlebodawca opłacał regularnie wszelkie należytości Kasy chorych i Zakładu ubezpieczeń, by teraz mielnik, człowiek 21-letni, okaleczony i na całe życie do najlżejszej pracy niezdolny, gorzko na niego płakał i miał do niego pretensye? Gdyby tak Kozower nie był na czas zapłacił jednej premii ubezpieczeniowej, zaraz byłby Zakład szturmował do c. k. starostwa, by należytość przymusowo ściągnąć. A gdyby, broń Boże, władze się dowiedziały, że ktoś nie ubezpiecza tego, kogoby należało! Nałożonoby nań grzywnien bez końca i bez miary! Ale na Zakład jeszcze dotąd nikt żadnej grzywny nie nałożył! Czyż to nie jest większe przewinienie nie zapłacić biedakowi kosztów leczenia w domu, kosztów leczenia w szpitalu, które pokrył na razie Kozower z własnej kieszeni, i nie wypłacać mu po upływie pół roku żadnej renty?

Cóż Szanowna Dyrekcya poda na swoje usprawiedliwienie? Chyba to, że u nas już taki los wszystkich obywateli, że muszą ponosić możliwe i niemożliwe ciężary i koszta i opłacać się najrozmaitszym kasom i zakładom, a jak potrzeba od władz rządowych wydobyć halerza, prędzejby z kamienia wodę wycisnął! Bardzo to smutne, ale niestety prawdziwe. I jakżeż się tu gniewać na naszych wrogów, że nam wciąż zarzucają opieszałość, nieporządki itp.?

Jeszcze jeden ciekawy fakt: Oto Ozyasz Kozower został ukarany grzywną 10 kor. za to, że nie podał do Kasy chorych, iż zmienił mielnika. Co to obchodzi Kasę, jak się mielnik w młynie na Chatkach nazywa. Fakt jest, że w młynie jest mielnik i że dzierżawca opłaca regularnie wszelkie należytości, więc, gdy stanie się nieszczęście, Kasa obowiązana jest ponieść koszta leczenia i utrzymania chorego przez 60 dni, bez względu na to, czy chory nazywa się Iwan, czy Stefan, czy Piotr. Ale zbarażka Kasa chorych zażądała od c. k. starostwa ukarania Kozowera za tak olbrzymie przewinienie, a wypłacić Leonowi Dańce należnych pieniędzy ani się nikomu w Kasie nie śni! Po co? Czy nie lepiej będzie, że on podbuntowany przez radykałów uda się do p. Ostapczuka, a ten wniesie interpelacyę w Radzie państwa?! Dotąd interpelacye teraz nic nie warte, ale po co to wszystko? Przecież na to dosyć jest w Wiedniu wspominać o zbarażkiej Kasie chorych i lwowskim Zakładzie ubezpieczeń!

Zacharyasz Fried
właściciel dóbr Skoryki.

(*Przyp. Red.*) Zauważyć musimy, że p. Fried niema racyi co do drugiego punktu swego listu, mianowicie co do tego, że p. Kozower zapłacił karę za to, że nie wymeldował z Kasy chorych poprzedniego mielnika, a nie zameldował nowego. Przepis taki w statutach Kasy chorych istnieje, więc do niego zastosować się należy.

Z izby sądowej.

Kraków 12 sierpnia.

(*Jak agitowano za socyalistą?*)

Dzisiaj rozpoczęła się przed zwyczajnym trybunałem karnym znamienna rozprawa przeciw dwunastu uczestnikom owego głośnego zajścia, które miało miejsce w dniu 16-go czerwca b. r. w Krowodrzy Murowanej, a było następstwem agitacyi socyalistycznej.

Oskarżeni są: Piotr Imielski, czeladnik murarski z Krowodrzy i jedenastu robotników murarskich i ślusarskich. Jedni z nich obwinieni są o zbrodnię gwałtu publicznego, inni o zbrodnię wydawania żołnierza do złamania przysięgi lub o występek przeciw publicznemu porządkowi.

Groźne zajście w dniu 16-go czerwca b. r. wywołał Piotr Imielski, jeden z agitatorów socyalistycznych. Chodząc podczas wyborów po szynkach, groził stronnikom dra Bujaka, że „jak nie dopuszczą socyalisty Klemensiewicza, to ogniem i nożem będzie się drogę torowało". Szczególną nienawiść zwrócił Imielski przeciw Stanisławowi i Janowi Chwastkom, popierającym wybór Bujaka. Groził im wprost okaleczeniem, a raz zaczepiwszy idącego ulicą Jana Chwastka, oświadczył mu, „że już długo po świecie nie będzie chodził, bo go nożem przebije, za to, że agituje za Bujakiem" i że „jak prędko wyrósł z majątkiem, tak prędko zniknie, bo go skopie". Później Imielski dobijał się z towarzyszami do domu Stanisława Chwastka, chcąc go wywabić na pole, aby go następnie obić. Chwastek jednak, zwietrzywszy zasadzkę, schował się w mieszkaniu. Nie dosyć na tem, Imielski zagroził nawet służącemu Jana Chwastka, aby ze służby odszedł, bo „jak nie, to my cię kaleką zrobimy"; przytem dodał, że „Chwastek nie jest pewnym ani w domu, ani w mieście, ani nigdzie".

Pogróżki takie wzbudziły obawę u Chwastków, jak wogóle u mieszkańców gminy Krowodrzy, nie należących do stronników Klemensiewicza, gdyż znano Imielskiego, jako awanturnika. Jan Chwastek dniem i nocą obchodził swoje budynki, udał się na posterunek żandarmeryi z prośbą o opiekę, a dla swego ocalenia wyrobił sobie pozwolenie na noszenie broni palnej. Obawa przed spełnieniem pogróżek była tem większą, że Imielski miał licznych popleczników.

Wreszcie w dniu 16 czerwca Imielski postanowił wykonać swe pogróżki. Gdy Jan Chwastek jechał wieczorem na rowerze, napadł na niego z przekleństwami i oświadczył, „że chociażby miał w kryminale siedzieć, to go musi zabić i spalić, bo teraz przyjdzie taki czas, że *będzie, jak w Rosyi*". Napadnięty zdołał jednak wydrzeć się z rąk napastnika i uciekł na posterunek żandarmeryi do Łobzowa prosić o pomoc.

Na prośbę Chwastka przybył do Krowodrzy wachmistrz żandarmeryi Łukasz Łysiak i udał się do domu Imielskiego. Awanturnik jednak odmówił odpowiedzi na wszelkie pytania; wachmistrza, będącego w służbie, słowem obraził, a gdy ten chciał go za rękę zaprowadzić do wójta, stawił mu opór i silnie odepchnął. Tymczasem, jak na umówiony znak, otoczyła dom gromada ludzi, licząca do 500 osób, w której znajdowało się mnóstwo przyjaciół politycznych Imielskiego. Sytuacya zrobiła się groźna. Dano znać do pobliskich koszar obrony krajowej, skąd wysłano patrol z 5 żołnierzy i równocześnie do dalszej pomocy wezwano pogotowie wojskowe, składające się z 12 żołnierzy. Patrol przystąpił do aresztowania Imielskiego, lecz ten oparł się zacięcie, uderzył łokciami aresztujących go żołnierzy i wydarłszy się, uciekł do sieni.

W tej chwili napływ ludzi stawał się coraz większy, zebrało się już do 1500 osób; przybyło wreszcie 12 żołnierzy pogotowia pod wodzą porucznika Fryderyka Kleera. Żołnierze weszli do domu i przemocą wyprowadzili awanturnika. Podczas prowadzenia Imielskiego do wójta podniosło się z tłumu kilka głosów, wzywających do rzucenia się na wojsko i odbicia aresztowanego. Natychmiast posypał się na wojsko grad kamieni. Na pomoc zagrożonym żołnierzom przybył nowy patrol wojskowy z kapitanem p. Wilhelmem Frysiem, a gdy tłum roznamiętniony coraz silniej wpierał wojsko na sąsiedni parkan, a uspakajanie ze strony kapitana i wójta nie odniosły skutku, zarządzono odprowadzenie Imielskiego, i wojsko utworzywszy czworobok, w środku którego umieszczono aresztanta.

Na to posypały się na wojsko jeszcze gęściej kamienie. Z tłumu krzyczano:

— Bić kamieniami! Palić, rżnąć tych! Robić rewolucyę, jak w Rosyi!

Gdy wezwano tłum w imieniu prawa do rozejścia się, podniosło się kilka głosów, wzywających, aby się skupić, uderzyć na wojsko i odbić aresztowanego, niektórzy wzywali żołnierzy do porzucenia broni lub do zwrócenia jej przeciw dowódcom. Zdawało się, że tłum rzuci się istotnie na wojsko; od lecących kamieni kilku żołnierzy zostało rannych i lada chwila mogło przyjść do wielkiego rozlewu krwi, wojsko bowiem przygotowało broń do strzału, a w takich wypadkach, jak np. w razie rzucania kamieniami, wolno mu strzelać. — Wówczas kapitan wystrzelił w powietrze. Strzał ten sprawił na tłumie silne wrażenie. Korzystając z chwilowego popłochu, kompania wojska zamknęła ulicę i umożliwiła eskorcie uprowadzenie Imielskiego do aresztu,

W następnych dniach aresztowano innych oskarżonych. Reszta zdołała uniknąć odpowiedzialności, gdyż smutne zajście działo się w nocy.

Przy przesłuchaniu obwinionych żaden nie przyznaje się do winy. 16-letni Maciej Bieniek, który w śledztwie podał, że ma lat 12, przyznaje, że rzucał sobie kamieniami „tak dla wprawy", ale nie na wojsko.

Przystąpiono do przesłuchania świadków. Zaprzysiężony Stanisław Chwastek zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. Oskarżony Imielski (karany już za zbrodnię kradzieży), od dłuższego czasu groził mu podpaleniem i pobiciem, a oprócz tego, wystosowawszy pogróżki, napadł na jego brata, Jana. Podczas aresztowania stawił zacięty opór żandarmowi, następnie prowadzącym go żołnierzom. — Oskarżony Bieniek sam się przyznał przed nim w obecności kilku kolegów, że rzucał kamieniami na wojsko i uderzył dwa razy jego ojca.

Świadek Piotr Dymek, również zaprzysiężony, opowiada szczegóły o pogróżkach Imielskiego, a świadek Ludwik Szostek stwierdza, że Imielski przeciwnikom kandydata socyalistycznego p. Klemensiewicza groził „ogniem i nożem".

Najwięcej obciążające są zeznania Jana Chwastka, na którego Imielski napadł. Imielski ustawicznie go zaczepiał, a jest znanym we wsi awanturnikiem. Raz gdy się świadek ujął za pobitym przez socyalistę Ćwierzem, przybył Imielski i zagroził mu nożem. Następnie świadek zeznaje, że słyszał, jak między innymi obwinieni Makara i Stachowski namawiali żołnierzy do buntu.

Świadek wachmistrz żandarmeryi Łysiak Łukasz, zeznaje, że gdy zawezwany przybył do mieszkania Imielskiego, aby go sprowadzić do wójta, stawił mu opór i silnie odepchnął, przyczem Imielski zelżył go słownie i wezwaniu jego odmówił. — Podczas tego zebrał się przed domem wielki tłum, który przybrał groźną postawę. Wachmistrz wezwał pogotowie wojskowe, które przybyło. Wachmistrz wezwał trzy razy tłum do rozejścia się, lecz został za to obrzucony kamieniami. Trafiono go w tem kamieniem w nogę.

Kapitan Wilhelm Fryś, zaprzysiężony, dowodzący wówczas oddziałem, oświadcza, że na wezwanie przybył z 30 ludźmi dla udzielenia pomocy zagrożonemu patrolowi i wachmistrzowi; słyszał nawoływania tłumu do stawienia oporu wojsku, czuł na swych plecach uderzenia kamieniami, lecz z powodu nocy nie widział rzucających. Ponieważ kamienie padały na oddział, więc według instrukcyi miał prawo kazać strzelać do tłumu. Nie uczynił jednak tego, lecz tylko dla postrachu dał jeden strzał. Strzelał, nie widząc innego wyjścia, aby w ten sposób tłum powstrzymać, a uniknąć wielkiego rozlewu krwi. Po strzale nastał spokój, z czego skorzystano, aby zamknąć ulicę; aresztowanego odprowadzono do wójta.

Następnie przesłuchano kilku żołnierzy obrony krajowej, którzy brali udział w aresztowaniu Imielskiego. Wszyscy zeznają, że Imielski stawiał po drodze silny opór; z tłumu rzucano na nich kamieniami. Prawie wszyscy oświadczają, że otrzymali liczne uderzenia w głowę, plecy lub nogi. Sprawców jednak nie widzieli z powodu ciemności.

Mały feljeton.

Zaręczyny.

Idę ulicą: — „Dzie pan śpieszy?"
— Pan Jan wesoło mnie się pyta;
— „Niech się Pan wspólnie ze mną cieszy,
„Jestem po słowie! Niech pan czyta.
„Za tydzień Zosi imieniny,
„Cała rodzina pana znana,
„Ogłoszone nasze zaręczyny,
„Liczymy też na bytność Pana".
Minęło ledwie dwie godziny,
A już poczta mnie kronika:
„Dziś panny Mani zaręczyny
„Wychodzi w mąż za Ludwika".
Wnet znowu z Wiednia mknie depesza,
„Wesołe niosąc mi nowiny,
„Że się tam licznie zbiera rzesza,
„Na mej kuzynki zręczyny...
Że też tam kocha się wszystko,
Że nawet na niebie słońca zginie,
Telegraf, dzienniki, wieści niesie,
„Mat radosną robię minę,
Ojcowie kawalry przegląd w... kiesie.
A nasi młodzi! Cóż im w głowie?
Co pędzi ludzi na kobiece?
Każdy powinien i słowie,
Ze tylko serce, serce, serce...

Przemija okres dni niedługi,
Płyną nowiny po nowinach,
Na ucho szepce jeden, drugi:
Skończyło się na zaręczynach...
I kończę się na zaręczynach,
Ta epidemia dziś prawdziwa,
Co pędzi ludzi tych ku sobie,
A jeszcze łatwiej ich rozrywa!

Hyżne. A. P.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie z dniem 15 sierpnia 1907 podwyższa oprocentowanie wszystkich tak dawnych jak nowych wkładek złożonych na książeczki na 4% od sta.

Podwyższenie następuje z dniem powyższym z urzędu; posiadacze więc książeczek dawnych nie potrzebują się z niemi zgłaszać.

Podatek rentowy od wkładek opłaca Kasa z własnych funduszów.

Przeciw Wszechpolakom. Tymi dniami odbył się w Kijowie zjazd obywateli ziemskich z Ukrainy, Wołynia i Podola i pod przewodnictwem Michała hr. Tyszkiewicza obradował nad ratowaniem kraju od tych niebezpieczeństw, do jakich prowadzą nas wszechpolacy z niedorzeczną swoją myślą żądania wiecznie i zawsze jednego i tego samego: w Austryi wyodrębnienia Galicyi, w Rosyi zupełnej autonomii, czyli wyodrębnienia Królestwa Polskiego. Na jedną niedorzeczną ideę wpadli ci dyletanci i analfabeci polityczni i ciągle tylko na niej, jak na koniu jeżdżą, rozdrażniając wszystkie sąsiednie ludy, które wspólnie z Polakami mieszkają. Po ożywionej debacie uchwalono nietylko się nie odstręczać od społeczeństwa rosyjskiego, ale przeciwnie szukać z niem porozumienia i na wspólnym gruncie pracować nad pomyślnością i rozwojem Rosyi, stawiając społeczeństwu rosyjskiemu jeden tylko, ale nieodwołalny warunek — warunek zupełnie rozsądny i poczuciem sprawiedliwości podyktowany — ten mianowicie, że Polacy będą używali wszystkich tych praw, jakich używają Rosyanie.

Szczerze się cieszymy, że obywatelstwo nasze za kordonem miało odwagę raz przecie już zerwać z tą wszechpolską chorobą. Teraz należy się tylko starać o to, żeby sfery ziemiańskie w Królestwie i na Litwie powzięły również uchwały, potępiające wszechpolaków i ich szowinistyczny program.

XXII walne zgromadzenie członków galic. Towarzystwa leśnego, w połączeniu z ogólnym zjazdem polskich leśników, odbędzie się w Krakowie w dniach od 18 do 21 sierpnia.

Wiec na Macierz cieszyńską odbyć się ma w niedzielę 18 b. m. w Zakopanem. W celu urządzenia tego wiecu, zaprosiło parę osób, zajmujących się zbieraniem funduszów dla Macierzy szląskiej, grono pań i panów, przebywających na kuracyi w Zakopanem, na poufną naradę do hotelu turystów. Naradzano się parę godzin i ułożono, kto ma w niedzielę na wiecu mieć odczyt o szkołach, utrzymywanych przez Macierz, a kto referat o potrzebie książek dla młodzieży szląskiej i tak dalej. Hakatystyczny organ pruski, wychodzący w Wiedniu, *Neue freie Presse*, ułożył z tego denuncyacyę i opowiada, że w Zakopanem odbył się kongres wszystkich przywódców ruchu polskiego ze wszystkich trzech zaborów, że wybrano międzyparlamentarną komisyę, do której należą członkowie Rady Państwa, Dumy i Sejmu pruskiego, że odtąd we wszystkich trzech parlamentach będą Polacy zgodnie postępowali, i że mają rozpocząć wielką akcyę przeciw Prusom i postarać się o to, żeby rządy austryacki i rosyjski przedstawiły rządowi pruskiemu, iż nie powinien dążyć do wywłaszczania Polaków.

Owóż całe to doniesienie jest od początku do końca produktem bujnej wyobraźni. A co się tyczy międzyparlamentarnej komisyi, to byłby to pomysł bardzo dobry, gdyby dał się technicznie wykonać. Wtedy Koło polskie w Dumie nie popełniałoby już tylu i tak krzyczących błędów, jak to było w drugiej Dumie, gdzie ono szło od błędu do błędu, aż wreszcie do reszty skompromitowało Królestwo Polskie zarówno przed koroną i dynastyą, jak i przed narodem rosyjskim. Niestety jednak utworzenie takiej komisyi międzyparlamentarnej jest już z tego względu niemożliwem, że inne stronnictwa kierują społeczeństwem polskiem w każdym z trzech zaborów.

Ślub. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się onegdaj ślub panny Maryi Rollównej, córki ś. p. dra Antoniego Rollego i Idalii z Łaszczyńskich, z panem Stanisławem Wnorowskim.

Klasztor w oblężeniu. O mało, że Kraków nie był widownią takich masońskich awantur, jakie się teraz odbywają we Włoszech. Jest tam przy ulicy Szpitalnej klasztor PP. Duchaczek. W klasztorze tym służyła jako pomywaczka niejaka Agata Gadocha, dziewczyna spokojna, ale histeryczka, która już raz z powodu swej choroby przebywała w szpitalu na oddziale umysłowo chorych. Ponieważ w ostatnich dniach Gadocha znowu zdradzała wielkie rozdrażnienie, zarząd klasztoru, w obawie możliwego obłędu, odprawił ją wczoraj, załatwiwszy naturalnie przedtem wszystkie rachunki.

O godzinie piątej polecono dziewczynie klasztor opuścić, ale wówczas Gadoszanka dostała gwałtownego ataku histeryi, i wśród krzyków i miotań oświadczyła, że w klasztorze pozostanie. Wyprowadzono ją na ulicę, ale rozdrażniona dziewczyna chwyciła rękami za drzwi klasztoru i skaleczyła sobie dwa palce. To dało powód do głośnego płaczu, który znowu spowodował wielkie zbiegowisko na ulicy. Różne niewiasty zaczęły litować się nad dziewczyną, i jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, powstały bajki o powodach wydalenia Gadoszanki, które znalazły wiarę u gawiedzi. Tymczasem gromadziło się wciąż więcej ludzi, wśród których przeważały żywioły podejrzane, pijacy i włóczędzy, a pojawiło się także kilku „towarzyszy", którzy korzystając z tej sprawy, zaczęli zręcznie podburzać motłoch przeciwko klasztorowi. Gadoszankę wpuszczono napowrót do klasztoru i wezwano pogotowie ratunkowe. Kumoszki zaś opowiadały sobie dalej niestworzone rzeczy o jakichś pieniądzach zagrabionych dziewczynie, o biciu jej i poniewieraniu w klasztorze itp., wszystko wierutne i śmieszne bajki. Zaś „towarzysze" zaczęli napomykać o zajściach w Medyolanie i Florencyi, i wyrażali zdanie, że i w Krakowie należałoby na klasztory uderzyć... Szczęściem niegodziwe te podjudzania nie odniosły rezultatu i tłum zebrany przed klasztorem ograniczył się do hałasów i okrzyków. Wreszcie zajechał wóz Pogotowia i biedną chorą odwieziono do szpitala św. Łazarza, a zebrani na ulicy gapie rozeszli się do domów. Zajście to, w gruncie rzeczy błahe i bez znaczenia, wywołało w Krakowie różne pogłoski i komentarze wręcz fałszywe.

W Truskawcu bawiło od 15 maja do 1-go sierpnia 2591 osób.

Warsztat naukowy dla wyrobu zabawek w Jaworowie rozpoczyna kurs szkolny z dniem 1-go września i tylko do tego dnia przyjmuje zgłoszenia kandydatów, chcących tam z nauki korzystać.

Z obozów ruskich. W Samborze odbył się sejmik relacyjny posłów X. Onyszkiewicza i Semena Wityka, należących, jak wiadomo, do partyi ukraińców. X. Onyszkiewicz omawiał między innemi sprawę wystąpienia moskalofilów z klubu ruskiego i użalał się na to, że wyborcy za mało dostarczyli mu „materyału do pracy parlamentarnej". Niewątpliwie rozumiał przez te słowa materyał do interpelacyi, bo przecież do pracy parlamentarnej niekonieczną jest inicyatywa wyborców. Obydwaj posłowie skonsternowali się, gdy X. Curkowski zapytał ich, dlaczego posłowie ruscy nie starali się wejść do większości parlamentarnej, lecz połączyli się z socyalistami. X. Onyszkiewicz usprawiedliwiał postępowanie klubu ruskiego tem, że rząd lekceważy Rusinów, natomiast poseł Wityk zirytował się interpelacyą X. Curkowskiego i w odpowiedzi swej począł robić tak niesmaczne wycieczki na xięży, iż zerwała się burza, którą z trudnością uciszyli XX. Onyszkiewicz i Nikorowicz. Ostatecznie uchwalono obydwom posłom votum zaufania, i przyjęto proponowane przez nich rezolucye, a mianowicie: postanowiono domagać się równego prawa wyborczego do sejmu, wyrażono pogardę tym posłom ruskim, którzy wystąpili z klubu ruskiego i zażądano, aby posłowie ruscy utworzyli w Wiedniu osobny klub „ukraiński", złożony z 25 członków.

Starorusini odbyli przy licznym udziale włościan i xięży zjazd w Przemyślanach. Zebrani uchwalili votum zaufania dla posłów staroruskich i proponowali, aby przy nadchodzących wyborach do Sejmu, obydwie partye: moskalofilska i ukraińska porozumiewały się przez mężów zaufania w celu wzajemnego wspomagania się. Myśl prowadzenia wspólnej akcyi wyborczej nie trafiła do przekonania ukraińców, których wprawdzie nie dopuszczono do udziału w zgromadzeniu, lecz którzy dosyć licznie zebrali się przed lokalem. Wyprawiali oni tam awantury, gwizdali, śpiewali narodowe hymny i o mały włos miało już przyjść do formalnej bójki z moskalofilami. Organizatorowie zjazdu z trudnością zapobiegli rozlewowi krwi i rozwiązali zgromadzenie.

Dnia 5 sierpnia br. odbył się w Serecie wiec partyi moskalofilskiej, na który przybyły delegacye z całej Bukowiny i kilka z Galicyi. Liczba uczestników wiecu dochodziła do 12.000. Z posłów galicyjskich obecny był dr. Hlibowicki. Uchwalono uznanie posłowi Skedlowi i bar. Hormuzakiemu za stanowisko, jakie zajęli w sprawie wydzierżawienia chłopom gruntów, należących do funduszu gr. oryentalnego; następnie uchwalono wnieść protest przeciw odebraniu głosu drowi Markowowi za jego przemówienie w parlamencie w języku rosyjskim; uchwalono prosić posłów moskalofilskich z Galicyi, aby bronili kulturalnych i narodowych interesów ludu rosyjskiego na Bukowinie; w końcu uchwalono wezwać sereckiego posła Spenula, aby natychmiast wystąpił z klubu ruskiego i wstąpił do założyć się mającego klubu posłów moskalofilskich. Gdy wiec miał się już ku końcowi, nadeszli pod lokal zgromadzenia ukraińcy i poczęli wyprawiać awantury. Na posła Hlibowickiego padły z ich obozu takie obelgi, jak: chruń, rublewicz itp. Namiętności rozhulały się po obydwóch stronach i przyszło do bójki, w której wielu odniosło ciężkie rany. Jak zaciętą musiała być walka, to można sobie wyobrazić z faktu, że akademik Quirsfeld, nie należący do żadnej partyi, który tylko przypadkowo tamtędy przejeżdżał i widząc bijących się ze sobą chłopów, chciał ich umitygować, odniósł ciężkie pokaleczenia.

Policya w Rosyi liczy okrągło 36.000 ludzi, a utrzymanie jej kosztuje (bez łapówek) 72 milionów rubli.

---

1) **Ludwik Dębicki.**

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

Jak Plutarch i Kornelius Nepos opisywali życiorysy wielkich mężów starej Grecyi, odsłaniając przed potomnością tylko piękne strony ich charakterów, a przez to ukuli im w pamięci potomnych pomnik trwalszy od spiżu, tak podobnie i p. Dębicki szkicuje biograficzne portrety naszych znakomitych i zasłużonych mężów poprzedzającej nas generacyi, wyjmując z ich życia tylko takie rzeczy, które ich w oczach naszych uszlachetniają, podnoszą i sympatyę naszą dla nich wzmacniają, a temsamem wznosi im najtrwalszy ze wszystkich pomników, t. j. miłość i uwielbienie ze strony następnych pokoleń.

Porównanie z Plutarchem i Korneliusem Neposem nasuwa się jeszcze z innego względu; tak bowiem, jak ci starożytni pisarze, kreśląc życiorysy wybitnych mężów, pisali właściwie dzieło historyczne, różniące się od historyi w dzisiejszem znaczeniu tylko większą barwnością stylu, grupowaniem zdarzeń mniej według chronologicznego porządku, a więcej według związku tych wydarzeń z życiem opisywanej osobistości, a zatem tworzyli historyę obrazową, urozmaiconą wieloma potocznymi szczegółami, tak i p. Dębicki również w niniejszych „Portretach i sylwetkach" przedstawia nam nietyle życiorysy prywatnych osób, jak raczej kreśli na tle życia tych osób obrazki historyczne z epoki, która była przełomową dla naszego kraju. Dlatego też dopełnieniem tytułu tej książki w słowach: „Lwów przed czterdziestu laty," scharakteryzował szanowny autor trafnie i tendencyę swego dzieła i zasadę, którą się kierował przy wyborze treści.

Jest jednak w „Portretach i sylwetkach" p. Dębickiego coś, co go odróżnia od Plutarcha i Korneliusa, co go nawet wyżej stawia od tamtych. Pisarze starożytni rzadko kiedy zabierali się do pracy krytycznie. Herodot i Liwiusz opisywali dzieje ojczyste tak, jak je im przekazywała tradycya. Fakta rzeczywiste mieszają częstokroć z opowieściami wprost nieprawdopodobnemi. Jeżeli zaś anegdotki i fantazye zakradają się aż nadto często do wielkiej historyi, to cóż dopiero mówić o życiorysach poszczególnych osobistości, o historyi, której główną treść stanowią potoczne szczegóły, opowiadania stronników i przeciwników, urywkowe prywatne zapiski i krążące wśród ogółu wieści? A przecież bez tych, tak wątpliwej wartości źródeł, nie podobna jest opisywać czyjegokolwiek żywota. Wynika z tego, iż życiorysy są przeważnie stronnicze; albo zanadto pochlebne, gdy autor sprzyja pamięci tego, którego żywot opisuje; albo zanadto krzywdzące, gdy jest jego przeciwnikiem, podając potomności fakta czy to zupełnie fałszywe, czy też niekorzystnie oświetlone.

Zachować miarę między panegirykiem a pamfletem, to pierwsze i najważniejsze zadanie biografa. Otóż ta właśnie miara sprawiedliwa cechuje i wywyższa pracę p. Dębickiego. Ponadto jest w książce jego jeszcze druga zaleta, nie mniejsza od pierwszej. Wiedział nasz autor, że im wyższe drzewo, tem większy rzuca cień, czyli im większe znaczenie posiada jakiś mąż stanu, tem więcej liczy też nieprzyjaciół. Opinia publiczna zawsze jest skłonna do potępiania, więc najszybciej rozszerzają się wśród tłumu wiadomości skandaliczne. Łatwiej też jest w opinii publicznej dziesięciu najszlachetniejszych ludzi godność poniżyć, aniżeli jednego wywyższyć. Jak rażąco niesprawiedliwie postępuje czasem ogół z największymi patryotami, z najlepszymi synami ojczyzny, na to mamy dosyć przykładów w historyi, choćby tylko wspomnieć smutny koniec Miltiadesa, lub samobójstwo Cycerona.

Atoli sumienny biograf nie kieruje się opinią tłumu. Jego szczytnem zadaniem jest naprawić krzywdę, wyrządzoną patryocie przez niewdzięczne społeczeństwo.

Owóż tą wielką misyą przejęty jest p. Dębicki, gdy szkicuje swe „Portrety i sylwetki". Akcentując wzniosłe przymioty i zasługi synów naszego kraju pamięta o krzywdach, jakie im wyrządzili ich nieprzyjaciele, poniżając ich godność w opinii publicznej i stara się zatrzeć te plamy na ich pamięci w ten sposób, że prostuje fakta, wyświetla pobudki ich postępowania, usprawiedliwia błędy, których przecież nikt w swem życiu nie jest w stanie całkowicie uniknąć, podnosi ich szlachetne zamiary, skoro los zrządził, że właśnie z tych najszlachetniejszych zamiarów wyrosły błędy polityczne, a z drugiej strony w poczuciu miłości do prawdy historycznej nie waha się tu i ówdzie wytknąć jakiejś usterki i zaznaczyć, że przy większej oględności można było tego albo owego błędu uniknąć. Opowiadania swoje opiera na sumiennie wystudyowanych i krytycznie zbadanych źródłach. Więc zwolennik czy przeciwnik jego zapatrywań politycznych, po przeczytaniu tych „Portretów" musi oddać cześć pamięci „portretowanych" przez niego osób. I w tem tkwi wielka pana Dębickiego zasługa.

Pragnął nasz autor uczynić swe dzieło popularnem, przystępnem nietylko dla badacza historyi, ale dla każdego. Więc nie krępował się więzami kronikarskimi, niekiedy ważne nawet wypadki szkicuje zaledwie tylko jedną linią, o tyle tylko, o ile one się tyczyły „portretowanej" przez niego osobistości. Jeśli jednak do charakterystyki którejś osoby potrzeba było autorowi przytoczyć skrypta lub fakta natury teoretycznej, to nieomieszkał tego uczynić, wiedząc, że w listach i rozprawach najlepiej odsłania się dusza człowieka, odgrywającego jakąś większą rolę polityczną.

Umiał też w życiorysy wybitniejszych osób powplatać — niejako mimochodem — wzmianki o innych zasłużonych osobach, czyniąc w ten sposób zadość pamięci o ich zasługach.

Z postępów nowożytnej techniki drukarskiej korzystając, ozdobił autor swą książkę wizerunkami tych mężów, których żywoty opisuje, czem książka stała się sympatyczniejszą czytelnikowi, autor zaś uwolnił się od balastu stylistycznego, zużywanego w dawniejszych czasach na opisywanie postaci zewnętrznej.

Tak tedy powstała książka bardzo zajmująca i popularna, obejmująca przeszło 350 stron druku, ozdobiona reprodukcyami fotograficznemi i objaśnieniami, o ile one w trakcie rzeczy były potrzebne dla czytelnika. Styl p. Dębickiego jest jędrny i nader przejrzysty. Język jego jest logiczny, zatem zwięzły, nie sadzący się na paradoksalne przenośnie, na ironiczne lub sarkastyczne finezye, będące w modzie zazwyczaj u biografów; niema w jego języku owych, nibyto wiele znaczących niedomówień, jakich się często używa do charakterystyki osób, niedawno jeszcze żywych, a tak ważną odgrywających rolę w sprawach, które dopiero co zeszły z porządku dziennego. P. Dębicki mówi o wszystkiem otwarcie i śmiało, bo czuje, że mówi szczerą prawdę.

Jeśli podnosi czyjeś zasługi, to zawsze są to zasługi prawdziwe; jeśli zaś niekiedy przygani, to sprawiedliwie i motywuje swój sąd tak przedmiotowo, że nawet przeciwnik przyzna mu racyę.

Wyjmując z tych jego „Portretów" najciekawsze ustępy, zapoznamy czytelników naszych poniżej bezpośrednio ze stylem i treścią książki p. Dębickiego. Zanim jednak rozpoczniemy cytaty, musimy jeszcze w krótkich słowach skreślić historyczny obraz epoki, w której toczą się najważniejsze wypadki, opisywane przez autora.

Przed czterdziestu laty Lwów i kraj cały był bardzo rozpolitykowany. Czasy owe w niejednym punkcie przypominają dzisiejsze stosunki w Rosyi, jakkolwiek różnica zachodzi istotna. Mieliśmy podówczas przykry bardzo rozdział sprawy agrarnej, zwany pospolicie: „lisy i pasowyska". Mieliśmy zabiegi o autonomię, walkę o język ojczysty w szkołach i na uniwersytetach, o niezależność w sądownictwie, o oczyszczenie biurokracyi z naleciałości obcokrajowych i t. p. Metoda walki nie polegała na fabrykowaniu i rzucaniu bomb i bandyckiem grabieniu kas publicznych, w ogóle w niczem nie miała cechy, choćby cośkolwiek rewolucyjnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Turki nam donoszą, że tam odbyło się zgromadzenie wyborców i że na niem jednogłośnie uchwalono kandydaturę pp. Sawczaka, byłego członka Wydziału krajowego.

Podziemna kolej ma być wybudowana w Wiedniu. Będzie ona łączyła ze sobą wszystkie dworce. Budowa jej potrwa 7 lat.

Samobójstwo ministra. Stefan Sendrea, były minister sprawiedliwości w Rumunii, wyskoczył z pociągu ekspresowego Bukareszt - Wiedeń i tak się pokaleczył, że w parę godzin potem umarł.

Porzucił żonę. Przed kilku miesiącami przybył do Sokala młody żydek z Rosyi, podał, że się nazywa Fajfel Kurach i przyjął posadę subjekta u jednego z tamecznych kupców. Sprawował się tak dobrze, że polubili go wszyscy, a nadewszystko córka kupca. W końcu oświadczył się, został przyjęty i ożenił się z młodą panienką, a że utrzymywał, iż ma zamiar założyć interes w Ameryce, który mu naprzeczą przebywający tam jego ojciec, przeto rodzice panny wypłacili mu cały posag dziewczyny w kwocie 9.000 koron. Młoda para żegnana ze łzami przez rodziców, krewnych i izraelitów sokalskich, wyjechała do Ameryki. Przybywszy do Krakowa zanocowała. Nazajutrz rano małżonek wyszedł z numeru i przepadł, a razem z nim klejnoty i posag. Rozpisano za nim gończe listy.

Z tajemnic dworu sułtańskiego. Niedostępnym dla oczu profanów, zwłaszcza europejczyków, jest seraj cesarski w Stambule. Znajduje się on w ostatniej z trzech, ściśle od siebie oddzielonych części Yildis-Kiosku.

Harem sułtański stanowi odrębny dla siebie świat. Niektórzy sądzą, że w tym światku panuje samowola, dziwaczne kaprysy, niedbalstwo, opieszałość, jakie znamionują siedziby niewiast oryentalnych. Tak jednak nie jest. Na żadnym może z dworów europejskich nie istnieje tyle przepisów etykiety, nie bywa tak ściśle przestrzeganym wielki ceremoniał, jak w seraju kalifa (namiestnika Mahometa), sułtana sułtanów, sługi Mekki, Mediny i Kouds (Jerozolimy), wielkiego padyszacha i cesarza Abdul-Hamida, chana.

Sam sułtan stosuje się zawsze do tradycyjnych zwyczajów i nie zdarza się prawie nigdy, aby uchylał się od przepisów etykiety. W każdym innym haremie pan domu jest władcą nieograniczonym, gdy natomiast monarcha Memaliku i Osmanii (wielkiej Turcyi) musi być posłusznym powadze praw i korzyć się przed władzą sułtanki Walidy, będącej matką widomej głowy Kościoła mahometańskiego. Po wstąpieniu syna na tron cesarski staje się ona kobietą najbardziej w całem państwie wpływową. W Turcyi bowiem jest zwyczajem, że kobieta nie podziela godności wraz z mężem (nie staje się cesarzową, gdy mąż otrzyma koronę), natomiast nie przybiera nazwiska mężowskiego, ale wszelkie odznaczenia spływają na nią równocześnie z wywyższeniem syna.

Sułtanka Walida rządzi serajem; jej przysługuje prawo życia i śmierci nad wszystkiemi niewiastami, należącemi do haremu. Nie było jeszcze wypadku, aby sułtan sprzeciwił się wyrokowi, wydanemu przez swą matkę.

Drugą, na dworze sułtańskim nadzwyczaj wpływową kobietą, jest Hasnadar-Osta, wielka mistrzyni skarbu. Przez jej ręce przechodzą wszystkie rachunki, ona zarządza ogromnym majątkiem cesarza; jej wpływ sięga daleko poza mury Yildisu. Hasnadar-Osta jest kobietą przedsiębiorczą; wdaje się w spekulacye w wielkim stylu; jest stanowczą i świadomą celu, i niejeden renomowany finansista europejski mógłby jej pozazdrościć sprytu i talentu. Puszcza w obrót olbrzymie sumy; traci je i zyskuje.

Wtajemniczeni opowiadają, że następczyni matki, Abdul-Medżida, tak była czynną w obrotach pieniężnych, że jeden z jej sług w ciągu niewielu lat „uciułał" sobie majątek, przedstawiający wartość 10 milionów franków.

Wszystkie petycye, prośby o łaskę i t. p., wnoszone pod adresem monarchy, przechodzą przez ręce Walidy lub Hasnadar-Osty.

Wielka mistrzyni cieszy się takiemi samemi honorami, jak samego sułtana. Gdy ta wszechwładna dama wyjeżdża z pałacu, wojsko tworzy szpalery, prezentuje broń, a tłum pada na kolana. Gdy napisze do kogo list, odbiorca przykłada go do czoła, wśród głębokich pokłonów, całuje z czcią pieczęć, a dopiero potem list otwiera.

Tym dwom niewiastom podlega cały seraj, nawet pierwsze żony i faworyty padyszacha. Stare prawo tureckie wyklucza monogamię, a nowsze ogranicza tradycyjne zdanie: „*padiszah yassak yok dur*", t. j. sułtanowi wszystko jest dozwolonem.

Wszystkie mieszkanki haremu pochodzą z poza obwodu Stambułu. Są one rodem z kraju Czerkiesów, z Gruzyi, Anatolii, Armenii, Krety i Cypru. Ubożsi ludzie sprzedają bardzo chętnie swe córki na użytek seraju cesarskiego; spodziewają się bowiem, iż spłynie i na nie łaska wielkiego sułtana.

Która z niewolnic przypadek w jakikolwiek sposób odszczególnił, ta otrzymuje natychmiast własny dwór; ma wtedy 50 do 150 niewolnic na swe usługi. W ich liczbie są: mistrzyni skarbu, sekretarka, pieczętarka, kuchmistrzyni, panny wachlarzowe, kawiarki, ochmistrzynie, szambelanki, panny, mające dozór nad klejnotami, bielizną, meblami, lektorki, śpiewaczki, muzyczki. Każda z nich ma po 5 do 6 pomocniczek. W ogóle w seraju mieszka około 2000 niewiast.

By zostać faworytą sułtańską, trzeba mieć szczęście. Wiele z nich, nowo nabyte niewolnice, „alajki", bierze w opiekę starsza kobieta, „kalfa"; ta zaznajamia dziewczęta z tajemnicami etykiety haremowej. Gdy władca odwiedza którą ze swych żon lub córek, bywają mu prezentowane wszystkie nowe niewolnice. Wystarczy jedno łaskawe spojrzenie padyszacha, a szczęście jest zapewnione. Gdy władca zapyta: „Co to za jedna (ta a ta) nowa?" — przyszłość jej jest już rozstrzygnięta. Obecna podczas odwiedzin cesarza ochmistrzyni dworu daje znak, wybrana wysuwa się z szeregu, klęka przed sułtanem i na znak poddania całuje kraniec cesarskiego tronu; gdy powstanie, uważaną jest za „*gueuzle*", t. j. taką, którą sułtan „ma na oku". Otrzymuje osobne mieszkanie, drogocenne szaty, klejnoty itd.

Guezlę prowadzą z wielką paradą w pobliże komnat cesarskich, tam odbywa ceremonialną kąpiel, nacierają ją wonnemi olejkami i wybrana staje przed obliczem padyszacha. Prowadzi ją tam wielka ochmistrzyni, Hasnadar-Osta, wysoko... mówi: „Sułtan zgodnie z wymaganiami ceremoniału wypowiada... oddala..." Gdy cesarz uśnie, ... Abdul-Hamid obudził się przerażony (jak wiadomo, jest on bardzo podejrzliwym) a sądząc, że faworyta chce go udusić, wydobył rewolwer z pod poduszki i pozbawił czarnooką Czerkieskę życia. W dniu, w którym faworyta poczuwa się do macierzyństwa, otrzymuje godność „kadiny" i tytuł księżnej.

Berlińczyk o Polkach. P. Eberhardt Krauss, dziennikarz berliński, przejeżdżał tymi dniami przez Warszawę, zabawił w niej 24 godzin i napisał w *Local Anzeigerze* fejleton p. t. „Die verblasste Herrlichkeit" (Zbladła wielkość). Fejleton dość czczy i pusty, a autor naiwnie się przyznaje, że za mało bawił w Warszawie, aby módz jakieś studyum o Polakach napisać, zna ich tylko z tego, co czytał w pamfletach Francoza i Sacher Masocha. Zwrócił jednak uwagę, że Polacy mają przesadne pojęcie honoru, (...das sie ungefähr wie „Chonnorr" sprechen...). Zato zachwyca się autor Polkami. Oto dosłownie co pisze:

„To, co najpiękniejszego odziedziczyła Polska nowoczesna po dawnej Polsce, to bez wątpienia — kobieta polska. Bogumił Goltz dał nam obraz dawnej Polki, ale prawnuczka jej nie ustępuje prababce. Gdy ks. Bismark oświadczył w parlamencie, że da sobie radę z Polakiem, ale nie da rady z kobietą polską, jakiś Berlińczyk ogłosił w gazetach, że ożeni się tylko z Polką. Skończona piękność jest i w Warszawie rzadka, ale nigdzie wśród kobiet nie znajdzie się tyle wdzięku, temperamentu i pewnego — pieprzyku, jak tu. W żadnym też kraju nie wielbią i nie szanują tak kobiet, jak w Polsce. Gdy kobieta przyjmuje tam miłość mężczyzny, ten ostatni z szacunkiem podnosi jej dłoń do ust".

Niebezpieczne huśtanie się. W jednym z ogrodów przy ul. św. Zofii huśtały się wczoraj dziewczęta tak namiętnie, iż jedna z nich spadła i potłukła się tak strasznie, że odwieziono ją do szpitala. Dzisiaj zaś donoszą ze szpitala, że już zmarła.

Wiano brazylijskie. Brazylia uchwaliła osobliwe prawo dla emigrantów, a prezydent rzeczypospolitej (Stany Zjednoczone brazylijskie) uchwałę tę zatwierdził.

Oto postanowiono, że każdy obcokrajowiec, który w ciągu dwóch lat od wylądowania w Brazylii ożeni się z Brazylianką, z zawodu zaś jest rolnikiem, otrzyma od rządu tymczasowo na rok gospodarstwo wiejskie. Po roku nienagannego pożycia małżeńskiego, bez jakiejkolwiek opłaty, gospodarstwo to przechodzi na obopólną własność tego małżeństwa. Innemi słowami powiedzieć można, że odtąd Brazylia postanawia popierać u siebie małżeństwa z obcokrajowcami i wyposażać Brazylianki, wstępujące w związki ślubne z imigrantami. Wiano to brazylijskie dotyczy zresztą nietylko kobiet, ale i mężczyzn. I brazylijczycy, skoro ożenią się z kobietami, przybyłemi do Brazylii, otrzymują także wiano w postaci gospodarstwa wiejskiego. Przyczyny takiego postanowienia szukać należy we względach etnograficzno-państwowych. Włościanie brazylijscy, czyli t. zw. „kabokle", pochodzą z pierwobylców brazylijskich, Indyan miedzianoskórnych, zmieszałych z Portugalczykami i Murzynami, sprowadzonymi z Afryki i Brazylii za czasów niewolnictwa. Krzyżowanie nie wypadło zbyt dodatnio, bo ludzie ci, tak duchowo, jak fizycznie, nie są zbyt rozwinięci. Rząd zatem pomyślał o „ulepszeniu rasy" za pomocą dalszego krzyżowania przez związki ze szczepem więcej rozwiniętym i silnym.

Zasługuje na uwagę, że tym razem uwaga Brazylijczyków zwróciła się głównie w kierunku osadników polskich. Są wprawdzie w Brazylii liczne kolonie niemieckie w blizkiem sąsiedztwie z polskiemi w Paranie, ale Niemcy, jak to się najczęściej zdarza, we współżyciu nie zdołali sobie zaskarbić zbytnich sympatyi. Natomiast o Polakach Brazylijczycy są jak najlepszego zdania. Niedawno oglądane przez delegata rządowego brazylijskiego kolonie polskie zyskały sobie nową pochlebną ocenę. Rolnicy polscy uchodzą za ludzi sumiennych, zamiłowanych w uprawie roli i spokojnych. Tego wszystkiego braknie właśnie „kaboklom" brazylijskim. Rodzi się tylko pytanie: czy „wiano" brazyliskie nie będzie się przypadkiem przyczyniało do wynaradawiania Polaków za Oceanem? Dotychczas trzymają się oni zwartą masą i nie ulegają obcym wpływom.

Temperatura dnia 10 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +18, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +16, w Salcburgu +20, w Gracu +20, w Pradze +18, w Tryeście +26, w Abbazyi +23, w Raguzie +27, w Budapeszcie +19, w Berlinie +20, w Hamburgu + 16, w Monachium +20, w Zurychu +19, w Genewie +19, w Lugano +21, w Anglii +14, w Paryżu +20, w Biarritz +20, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +23, w Rzymie + 21, w Neapolu +26, w Palermo +27, w Madrycie +23, w Sztokholmie + 14, w Petersburgu +13, w Wilnie +13, w Warszawie + 19, w Moskwie + 12, w Kijowie +16, w Odessie +20, w Serajewie +18, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +24, w Sofii +16, w Konstantynopolu + 23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Dr. Jan Iwański, adwokat i burmistrz Wadowic, umarł w sobotę w Marienbadzie.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 23 R. na słońcu. Bar. 767. Spada. Pogoda.

W piekarni. *Gospodarz* (do chłopca):
— Co tam robisz?
— Wybieram śmiecie z rodzynków.
— Ach, ty łotrze, ja ci pokażę — czy to ja za śmiecie nie płacę? Syp, wszystko razem do ciasta.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W sobotę 17 b. m. pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa: po raz 29 „Wesoła wdówka," operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp. — W niedzielę 18 b. m. uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. Rozpocznie „Hymn ludowy i „Apoteoza," nastąpi po raz 30ty „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. W poniedziałek „Druciarz," operetka w 3 aktach Lehara, z panią Kliszewską i Lelewiczem w głównych rolach. — We wtorek po raz 1szy (wznowienie) „Wesoła wojna," operetka w 3 aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych. — We środę po raz 31 „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — We czwartek „Wesoła wojna". — W piątek „Słodka dziewczyna," operetka w 3 aktach H. Reinhardta. — W sobotę po raz 32 „Wesoła wdówka" z panią Miłowską.— W niedzielę po raz 33ci „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio," operetka w 3 aktach Souppéego. — Początek przedstawień o godz. wpół do ósmej wieczorem. Bilety na powyższe przedstawienia nabywać już można codziennie w kasie zamawiań (znajdującej się przy ulicy Kilińskiego, obok handlu „Merkury"), od poniedziałku dnia 12 sierpnia b. r. od godz. 9—1 zrana i od 3—6 popołudniu, w dniu przedstawienia w kasie w teatrze miejskim.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family.* — *Sposób na męża*, groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh*, kom. burleska bilardowa.—*Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Paweł Verlaine.** *Księga mądrości.* Przełożył z oryginału Adam Stodor. Wydanie drugie. Nakładem księgarni Albina Staudachera i Sp. Stanisławów. E. Wende i Sp. Warszawa 1908.

O wartości tej książki i jej przekładu pisaliśmy obszernie z powodu pierwszego jej wydania, nie szczędząc tłómaczowi p. Adamowi Stodorowi (profesorowi Cehakowi) zasłużonego uznania. Dziś, gdy ukazało się wydanie drugie tej książki, przytaczamy słowa wypowiedziane o niej przez znanego krytyka i znawcę literatury dra Tadeusza Grabowskiego w miesięczniku pierwszorzędnej wartości, jakim jest *Przegląd Polski*, wydawany w Krakowie pod redakcyą hr. Jerzego Mycielskiego.

Przekłady wybitnych poetów obcych — pisze dr. Grabowski — nie są zbyt gęste w naszej literaturze, to też z prawdziwem uznaniem powitać należy przekład liryka tej miary, co Verlaine; jest to wzbogacenie własnej literatury dziełem wprawdzie obcem, ale odzianem w szaty polskie, dziełem, w którem świeżość, młodość, szczerość wyrażają się muzykalnie, w którem łzy nie są teatralne, ale wypływają z gorącej duszy, w którem zmysłowość nie jest przewrotnością, a upadki nie są dumne, góruje zaś poczucie własnej słabości, subtelność i miękość nie do naśladowania...

Tłómacz, znany z nowell, poezyj i szkicu literackiego o Kasprowiczu, wybrał *Sagesse*, gdzie nieuchwytne i niedostrzegalne odcienia myśli skrystalizowały się najpiękniej, gdzie prostota, śpiewność, czystość stylu osiągnęły stopień wysokiej doskonałości. Trudnem jest tu zadanie tłumacza, nieuniknionemi niedomówienia i opuszczenia, konieczność zastępowania pewnych zwrotów i obrazów niezwyczajnej poetyczności i wdzięku wyrażeniami mniej szczęśliwemi, wartościami słabszemi.

Tłómacz jest sam poetą, swoje zadanie pojmuje doskonale, w duszy boleje pewnie, gdy nie uda mu się znaleść tego, czem pragnąłby zastąpić ten lub ów szczegół, co nie zmniejszyłoby znaczenia i nie osłabiło wrażenia poetyckiego. Jeżeli mówimy o wrażeniu, rozumiemy oczywiście nie efekt czysto zewnętrzny, ale wyraz najprościej oddający dany odcień, nie frazes, ale odzew uczucia, znak tak naturalny, jak sama natura i tak prawdziwy, jak ona. Rzadko bowiem można znaleść poetę takiej niezrównanej szczerości, jaką wyczuwa się z Verlaine'a; podobną samoistność i prostotę okazują tylko wyjątki rzadkie i godne podziwu. I tem trudniej iść za nim, tem żmudniejszy wysiłek przypada tłumaczowi, by tego prymitywa odtworzyć naiwność, nastrój, ton. Że przekład jest szczęśliwym, że natchnienie pierwotne nie sfałszowanem czujemy w każdym ustępie; rozkoszujemy się pewnymi zwrotami, innych wartość uznajemy bez zastrzeżeń, inne przyjmujemy bez zachwytu, ale uznajemy ich zasługę i cenę.

Życzymy tedy tłómaczowi — kończy Dr. Grabowski by przekład jego szerzył kult poety, który znał i rozumiał życie naprawdę i jak to życie, był do końca świeżym i nowym. I w szacie polskiej nie stracił uroku i może stać się jeszcze wzorem dla wielu, którzy twórczość poetycką uważają za swe przeznaczenie i zadanie w społeczeństwie.

* **Wacław Gąsiorowski.** *Mrok.* Sztuka współczesna w trzech aktach. Lwów. 1907. Nakład księgarni polskiej Połonieckiego. Stronic 178.

Ułożył się już szablon do pisania dzieł tego rodzaju. Według tego szablonu powinien być bogaty fabrykant, ogromnie szlachetny i dbający tylko o los swoich robotników; powinien być u tego fabrykanta oficyalista stary, zaprzyjaźniony z nim. Oficyaliście temu, gdy był w biedzie fabrykant przyszedł z pomocą i dał mu u siebie posadę, a on w zamian bardzo gorliwie pracował na tej posadzie; następnie powinien ten oficyalista mieć syna, którego ten fabrykant posyłał własnym kosztem do szkół i na uniwersytet gdzieś zagranicą. Ten syn powinien być socyalistą i judzić i podburzać wszystkich robotników przeciw fabrykantowi. Między robotnikami powinni być jedni zacni i szlachetni, którzy ceniąc charakter prawy fabrykanta nie idą na lep szumnych frazesów tego młodzieńca, i inni, łajdacy, którym się pracować nie chce, a którzy z całą łapczywością rozkradliby majątek fabrykanta.

Ci więc stanowią gwardyę młodzieńca, co więcej idą dalej niż on, i kiedy on pragnie tylko żeby nie fabrykant był panem w fabryce, ale żeby robotnicy byli panami, a fabrykant ich oficyalistą, to oni powiadają, że jeszcze będzie lepiej, jeżeli wszystko co jest w kasie fabrykanta zabiorą sobie. Do uzupełnienia tego obrazu potrzeba jeszcze jakiejś narwanej panny emancypantki, bardzo ładnej, ogromnie erotycznie usposobionej, działającej więc podniecająco na wszystkich mężczyzn, a ogromnie radykalnej, gdyż mniemającej, że tym radykalizmem zwróci na siebie uwagę i tym sposobem męża prędzej znajdzie. Z tak ułożonego zastępu osób tworzy się sztukę o trzech, o czterech, lub o pięciu aktach, wpakowuje się w nią rozmaite tyrady socyalistyczne, jakoteż reguły moralności — i jest dramat aktualny.

W sztuce p. Gąsiorowskiego, ów młody socyalista pan Henryk Chwilecki, wychowany kosztem fabrykanta Wintera, nie jest człowiekiem złym, tylko niesłychanie niemądrym, skoro może wierzyć w te socyalistyczne frazesy, które prawi robotnikom. Ożenił się on z panienką, mającą wielki talent malarski, szukającą więc we wszystkiem piękna, wykwintu, szlachetnych linij, wielkiej czystości, wielkiej elegancyi, wytwornych woni etc. Tymczasem u Henryka, jako u przywódzcy socyalistów schodzą się ciągle robotnicy, brudni, w zabłoconem obuwiu, w przepoconem ubraniu, plujący na podłogę i rozsiewający dokoła okropną woń. Żona Henryka nie może znieść tego, więc oddzieliła gabinet męża od swego salonu ciężką kotarą, którą starannie zasuwa, ilekroć wie, że robotnicy zejdą się do niego na naradę. Z tej kolizyi między upodobaniami żony a potrzebami agitacyjnemi męża, wysnuł p. Gąsiorowski jedną tylko konsekwencyę, oto pani Chwilecka zaczyna czuć odrazę do swojego małżonka, a kochać się w młodym Winterze, eleganckim, ubranym zawsze według ostatniej mody, mającym doskonały automobil i zapatrującym się na świat ze stanowiska milionerów najbardziej poziomego gatunku, a więc ludzi, którzy w jedzeniu, piciu i rozkoszach zmysłowych znajdują cały cel życia. Jak mogła artystka zakochać się w takim człowieku, tego nam p. Gąsiorowski nie tłómaczy, lecz tylko karze nam wierzyć sobie na słowo. Siostra tej pani Chwileckiej, młoda panienka, pełna szlachetnych uniesień, więc z tego powodu zapalająca się do wszelkich frazesów, zaczyna — jak się zdaje — kochać się w swoim szwagrze, w Henryku, widząc w nim bohatera, mającego usunąć z ziemi wszelką niesprawiedliwość. Autor nie mógł jednak dać sobie rady z tem uczuciem i zawiesił je w powietrzu, a dramat kończy samobójstwem Henryka w chwili, gdy dają mu znać, że jakieś plugawe paszkwilowe pisemko napisało na niego pamflet, w którym doniosło, że jego żona jest metresą fabrykanta, a on zdrajcą sprawy robotniczej. Strzelając sobie w łeb, wypowiada Henryk słowa: „Mrok! mrok! mrok!" — i stąd tytuł utworu.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 11 sierpnia.

(Z). Handel w pszenicy ożywił się cokolwiek w ciągu minionego tygodnia, a ceny podniosły się znów od 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. Kupowali głównie handlarze zbożowi, a kupowali przeważnie pszenicę słowacką, która na razie złożona została w magazynach w Preszburgu.

Z Waszyngtonu donoszą, że wedle ogłoszonego właśnie sprawozdania tamtejszego departamentu rolniczego ogólny zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych wyniesie w tym roku 637 milionów buszli. Ponieważ zaś w roku ubiegłym zebrano 771 milionów buszli, przeto tegoroczny zbiór jest o 134 milionów buszli, czyli 36 milionów centnarów metrycznych gorszy.

Przypuszczalny zbiór kukurudzy w Stanach Zjednoczonych obliczają na 2.600,000.000 buszli, a więc o 65 milionów buszli mniej, niż w roku ubiegłym.

W życie robiono ostatnimi dniami na targu tutejszym znaczne zakupna, a cena jego podniosła się o 15 halerzy. Podrożał także owies o 10 halerzy w porównaniu z poprzednim tygodniem.

W jęczmieniu również odbywały się ostatnimi dniami dosyć ożywione transakcye na eksport. Kilka ogromnych partyi morawskiego jęczmienia „prima" sprzedano do północnych Niemiec. Czeski jęczmień, który w tym roku jakościowo wypadł licho, nie znajduje na razie amatorów. Wprawdzie te transakcye eksportowe nie przybrały dotychczas takich rozmiarów, jakie miały zazwyczaj poprzednich lat o tej porze, ale bądź co bądź pocieszającym jest fakt, że wogóle jeszcze utrzymuje się eksport jęczmienia z Austryi, skoro obecna cena jego jest o trzy korony na centnarze wyższa, niż w roku ubiegłym. Posłużyć to może za dowód, że browary niemieckie nie mogą, czy też nie chcą obchodzić się bez przednich gatunków austryackiego jęczmienia — tylko takie gatunki bowiem są kupowane.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo, następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (78 do 82 kilo) 12·20—12·80, nowa (77 do 80 kilo) 12·00—12·70, banatka (76 do 80 kilo) 11·65—12·25, słowacka nowa (77 do 82 kilo) 11·25—11·80, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·30—11·60.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 9·15 do 9·35, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 9·00—9·30, austryackie (72 do 75 kilo) 9·10 do 9·35.

Jęczmień morawski 9·40—10·60, z doliny Morawy loco stacya 8·50—9·50, słowacki loco stacya 8·75—10·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·15 8·25, jęczmień na paszę 0·00—0·00.

Kukurudza węgierska 7·30—7·50, Cinquantin 7·75—8·05.

Owies węgierski srednie gatunki 8·65 do 8·90, nowy 8·50—8·70, prima 8·80—9·30.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 5 do 13 sierpnia 1907 r. Pszenica od 10 K. 45 h. do 10 K. 70 h., żyto od 9 K. 25 h. do 9 K. 45 h. jęczmień browarny 7.15—7.60, owies 9.25 — 9.60. Groch do gotowania 10.35—10.75, bobik 6·50—6.75, Koniczyna czerwona od 55 K. do 60 K. Koniczyna biała od 40 K. do 50 K. Rzepak zimowy od 15.75—16.10, Chmiel 92.50—105.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 54·70 do 55.10. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 34.70—35.10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Zurych. Wczoraj rozpoczęły się tu obrady międzynarodowego kongresu chrześcijańskich robotników tkackich w obecności 454 delegatów, zastępujących 78.000 członków.

Warszawa. Generał-gubernator warszawski skazał redakcyę *Słowa* na sto rubli kary za artykuł Straszewicza w sprawie porozumienia polsko-rosyjskiego.

Łódź. Wybuchła tu epidemicznie na Bałutach i w Starem Mieście ospa.

Waszyngton. Wczoraj wieczór zaprzestali pracy tutejsi urzędnicy pocztowi.

Belfast. Wczoraj wieczór wybuchły tu groźne rozruchy, trwały do północy. Wojsko strzelało. Jedna osoba zabita, a kilkaset rannych. Szpitale przepełnione.

Londyn. Uchwaloną pierwej przez Izbę lordów ustawę, która przyznaje kobietom prawo zasiadania w radach hrabskich i municypalnych, przyjęła obecnie także Izba gmin.

Nowy Jork. Do strejku przyłączyli się także telegrafiści giełdy, telegrafiści *Associated Press* i kilku gazet. Zastrejkowali już także telegrafiści nowojorscy. Z powodu strajku w *Associated Press*, zatrudniającem 830 telegrafistów, ustała służba informacyjna w całym kraju.

Tanger. Panuje tu wielki niepokój. Wiele rodzin wyjechało do Gibraltaru. Rodziny, mieszkające poza miastem przeniosły się do miasta. Mahomet el Torres wystosował do konsulów mocarstw okólnik, wzywając, aby polecili swym rodakom nie wydalać się poza granice miasta.

Przybyły tu z Mazagan zbieg opowiada, że panuje tam spokój, przyszło tylko do nieznacznych wybryków krajowców, wzburzonych wiadomością o bombardowaniu Casa Blanci. Gubernator dał Maurom 2000 pesetów i na jakiś czas tem ich uspokoił, istnieje jednak niebezpieczeństwo, iż inne szczepy, dowiedziawszy się o tem, zażądają także pieniędzy i poczną je wymuszać za pomocą napadów

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 sierpnia. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. S. hr. Romer z Krakowa. R. Rubczyński i T. Weidlich z Rosyi. X. Własowski z Krakowa. E. Obertyński z Odnowa. J. Oliński z Suczawy. M. Skibniewska z Zakopanego. K. M. Sroka z Jabłonowa. J. Wołoszyn ze Skniłowa. J. Plesnar z Krakowa. S. Żuk Skarzewski z Żukowa. H. Gottleb z Tehlowa. R. Ujejski z Pawłowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 13 sierpnia. C. Deusberg, W. Kleinberger z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Kiełczewski z Wiszniowa. J. Schönwalder z Berna. J. Zanderer i S. Łubieński z Rzeszowa. T. Paczosk i Z. Rozwadowski z Jasła. T. Stanicki z Krakowa. B. Kryczyński z Brzeżan. A. Strzembosz z Rosyi. K. Lewicki z Drohobycza. L. Hosp ze Lwowa.

Budapeszt 13 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·36—11·37, na kwiecień 11·66—11·67; żyto na październik 9·11—9·12; owies na październik 8·25—8·26; kukurudza na sierpień 6·75—6·75, na wrzesień 6·84—6·85, na maj 1908 6·74—6·75. Rzepak na sierpień 17·75—17·85. — Oferty na pszenicę: miernie. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 13 sierpnia.

Marki 117.45, renta majowa 95·80, węgierska renta koronowa 91·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 637·50, węg. zakł. kred. 737·00, anglobanku 299 00 unionbanku 533·00, bankvereinu 528·00, lände banku 420.50, kolei państw. 646 00, lombardy 146 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 466.75, tytoniowe 407·50, alpiny 585·50, Rima Muranyi 533·50. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 181 50 ruble 253·—. Usposobienie: wzmocnione.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.70.

Lwów 13 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 573·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099 90, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.10 do 95·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 099.70 do 100 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93.50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93.90, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 - 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 ko 252 10. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55. 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05. 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: **2.25**.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:
Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

„Przedewszystkiem potrzeba, abyś ty ujawnił w „Wenecyance“ zasoby twórczości twojej; ja jestem tylko jednym z czynników twej sławy. Moje powodzenie może być tylko chwilowe, podczas gdy twoja sława musi być trwałą. Jak mało śpiewacy-artyści znaczymy, masz w tem dowód, że teraz w wystawianej w Wenecyi operze „Erin“ śpiewa Pozzoli moją rolę, a urok dzieła twego nic na tej zmianie nie traci. Wartość utworu stanowi gorejące ognisko, w którem skupiają się promienie światła, rzucającego chwilowy blask na wykonawców. Ja zadowolę się jednak tym użyczanym blaskiem i dopóki talent dopisywać będzie, pragnę ci nim służyć wiernie. Donieś mi, jak śpiewała Pozzoli; dowodzą, że dobra z niej artystka, ale musiało jej brakować tego, czegoś ty sam mnie nauczył. Nie bądź, proszę, szczodrym w pieszczoty, jak Gounod, który całował wszystkie śpiewaczki, występujące w jego operach, zarówno Julietę z „Romeo“, jak Małgorzatę z „Fausta“. Nie pozwalam ci całować Pozzoli; sądząc z podawanych w dziennikach ilustrowanych jej portretów, jest młodą i ładną; mogę godzić się tylko, iżbyś pocałował tenora Marriniego, a za to całuje cię z całego serca twoja Ewa.“

List drżał w rękach Derstala; ściemniło się i czytał go przy świetle latarni. Skończywszy, kołysany ruchem statku, pozostał na miejscu czas dłuższy. Miliony gwiazd złotawym blaskiem migotały na niebie; bladawe promienie księżyca odbijały się o powierzchnię morza. Derstal przypomniał sobie, że to była środa, że prawdopodobnie o tej porze Ewa ubierała się dla wystąpienia w operze. Widział ją w myśli w białej zarzutce przed toaletą, nakładającą wymagany róż na piękną twarz swoją. Przygotowywała się z prostotą do spełnienia swego artystycznego zadania. Uśmiech pełen goryczy wykrzywił usta muzyka. Cóż on robił na tym statku? Gdzie płynął? Ku jakiej przyszłości dozwalał biernie się unosić? Czy dążąc w tym kierunku, spełniał obowiązek względem siebie lub drugich? Miał machinalnie w ręku pełen tkliwych uczuć list Ewy, trzymał w kieszeni przyjazną odezwę Lavirona. Czy zamierzał urzeczywistnić obietnice, dane im przed odjazdem? Czyż nie była czczym pozorem z jego strony chęć ucieczki przed ciekawością reporterów dziennikarskich? Do zajęć nic nie mogło stawać mu na przeszkodzie w skromnem mieszkanku, wynajmowanem od Salaveriów. Nie potrzebował, jak dowodził obłudnie, wypoczywać po wrażeniach poprzedniego wieczoru; te wrażenia powinny były być nową podnietą do pracy. Ulegał wrodzonej lekkomyślności i lenistwu; powracał do płochego, ubiegającego się za rozrywkami świata, który go już raz omało nie przyprawił o zgubę. Zaledwie uniknął groźnego niebezpieczeństwa, a znowu narażał się na nie dobrowolnie.

Głęboka zmarszczka przecięła czoło artysty; Laviron inne miano dawał takiemu postępowaniu, piętnował je jako nieuczciwe, poniżające. A Ewa?... ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi Derstala na myśl o przyjaciółce, której przywiązanie, gotowość do poświęceń malowało się wyraźnie w liście, zmiętym niby zwiędły liść w jego ręku. Ewa! Ewa! Czyżby nie miał już jej kochać w chwili, gdy ona składała mu dowody wiernego przywiązania, zachęcała go do pracy? Obraz Zuzanny, pięknej, uśmiechniętej przesuwał się przed oczyma Oliwiera. Amerykanka promienięjąca, uwieńczona niby królowa, wyciągała ku niemu rękę, jakby mówiła: „Chodź! nie daj się krępować urojonym więzom. Nieuzasadnione twoje skrupuły. Czeka cię los świetniejszy, aniżeli przypuszczać możesz. Powodzenie pewniejsze obok mnie, która ci świat cały rzuci pod nogi, aniżeli obok dawnych przyjaciół twoich, ludzi ubogich, pragnących, abyś ty zarówno jak oni stał się igraszką zmiennego losu. Chodź! ja roztoczę dokoła ciebie blask sławy. Dosięgniesz ją bez trudnych wysiłków, wszechmocą pozyskanych bogactw. Wszystko, wiesz o tem dobrze, kupuje się na tym nędznym świecie; licytują zarówno obelgi, jak pochwały; nakładają taksę na rozgłos, targują się o sławę, a geniusz pod drzwiami tej sławy umiera, jeśli nie ma czem opłacić fanfary.“

Derstal zadrżał; w zmroku nocnym Zuzanna szła ku niemu w białych szatach, niby oblubienica w ślubnym stroju. Artysta ruchem nerwowym podarł dwa odczytane listy i wyciągając rękę po za burt statku, wrzucił kawałki do morza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza